

Mniej regulacji

Zbliżające się wybory rektorów największych uczelni wyższych w Polsce obnażają nie tylko napięcia w samym środowisku akademickim, ale również oczekiwania, jakie środowisko ma w stosunku do nowych sił politycznych, jeżeli chodzi o naprawę dotychczasowego systemu – mówi „Wprost” prof. Marian Kisiel, rekomendowany przez Kolegium Elektorów na rektora Uniwersytetu Śląskiego.

Rozmawiał ANDRZEJ WÓJCIK

Dlaczego wybory rektorów wyższych uczelni w tym roku budzą tyle emocji?
Kończą się drugie już kadencje większości rektorów w Polsce, a – być może – w związku ze zmianą władz ministerialnych pojawiają się też nowe oczekiwania wobec władz uczelni.

Na jakie zmiany liczą?

Dotychczasowy system funkcjonowania uczelni, ukształtowany przez minister Kudrycką, sprowadzał – tak naprawdę – uczelnie do roli przedsiębiorstw, które muszą włączyć się w system gospodarki i zdobywać granty, a więc nie tylko kształcić, mówić o wartościach, ale też odpowiadać za dobrobyt państwa. To spowodowało przechył w stronę uczelni technicznych. Humanisci zostali wprężnięci w system grantów, zanim wprowadzono Narodowy Program Rozwoju Humanistyki. Wcześniej czuli się pokrzywdzeni.

Kto dziś oczekuje zmian?

Główne oczekiwania kształtują przede wszystkim studenci, doktoranci, młodzi pracownicy naukowcy, którzy chcą znaleźć się w systemie nauki polskiej. Na siłę chciano dostosować naszą naukę wyższą do zagranicznych standardów, i to bez wystarczającego przygotowania. Nikt nie boi się nowych realiów, ale musi być czas na dopracowanie szczegółów. Nakłady na naukę wyższą były zbyt niskie w stosunku do oczekiwań. W budżecie Państwa na 2016 na naukę przeznaczono 0,28 PKB, oczywiście po odjęciu pieniędzy z UE. Jeśli oczekuje się efektywności i poziomu światowego, to nie można pracowników wynagradzać tak nisko i oczekiwać, że będą sprawni w 300 proc.!

Jak to zmienić?

Musi być stały dialog z władzami, a także zmiana aktów prawnych (m.in. o szkolnictwie wyższym). Zapowiadał to już minister Gowin, mówiąc o stopniach naukowych, kryteriach zatrudniania uczonych etc. Przede wszystkim jednak trzeba rozwiązać kwestię doinwestowania uczelni i wynagrodzeń, dostosowując ją do średniej krajowej. Powinna być coroczna waloryzacja płac (ostatnia skończyła się na 2015 i nie ma szans na jej dalszą waloryzację w systemie szkolnictwa wyższego). Dotąd za dużo było niezrealizowanych obietnic.

Odkąd pamiętam, to każdy rząd mówi o konieczności zmian.

I faktycznie próbowano już bardzo różnych rzeczy – np. stworzyć „uczelnie flagowe”, przy pozbawionym kontroli ogromnym wzroście szkolnictwa niepublicznego.



PROF. MARIAN KISIEL, filolog i literaturoznawca, wykładowca i prodziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego, profesor zwyczajny, wskazany przez Kolegium Elektorów jako kandydat w najbliższych wyborach na rektora UŚ

Rozluźniony w ten sposób system trzeba zewrzeć i uczynić czytelnym.

Programy się zmieniały, ale polskie uczelnie dalej spadały w rankingu szanghajskim. Jakie zmiany są konieczne dla podniesienia pozycji pańskiej uczelni?

Trudno wyrokować, czy jeden uniwersytet zmieni listę szanghajską. Najbardziej znane polskie uczelnie są na odległych pozycjach w czwartej setce. Ale przecież nikt na tym nie chce poprzestać. Mamy dyscypliny, w których jesteśmy naprawdę wybitni. Trudno jednak konkurować z uniwersytetami w USA, które mają znakomitą bazę, powiązane są z programami rządowymi i z koncernami, czyli biznesem, które łożą wielkie pieniądze na badania.

Czy mówi mi Pan, że system, który stworzył najlepsze uczelnie na świecie – w USA, w Polsce jest niemożliwy?

Pewnie taki system jest możliwy, pod warunkiem, że nakłady na szkolnictwo wyższe będą większe. Musimy mieć np. większą bazę laboratoryjną, dydaktyczną, a znacznie mniej biurokracji. Trzeba rozluźnić gorset regulacji, norm, raportowania. Polscy naukowcy mają często znakomite pomysły, ale rzeczywistość skrzeczy.

Pan w ramach swojej uczelni może tu coś zmienić?

Elektorzy, którzy mnie wyznaczyli, oczekują, że zagwarantuję zmiany na dobre – uwzględniając też siłę przebicia na arenie ogólnopolskiej. Mój program jest propracowniczy. Największym dobrem uniwersytetu są ludzie: wykładowcy, studenci, doktoranci, pracownicy administracji uczelni. Jestem za pełnym poszanowaniem praw pracowniczych. Uniwersytet powinien służyć ludziom w tych ciężkich czasach.

Wspomniał Pan amerykańskie uczelnie. To może, żeby je gonić, należy zmienić system zarządzania na ich modłę.

Trudno przystosowywać wieloletnie doświadczenia amerykańskie do krajów, które funkcjonowały w innym systemie społecznym. Wyjście z socjalizmu trwało znacznie dłużej, niż nam się wydaje. Przy najmniej do połowy lat 90. panowały stare mechanizmy. Inne były proporcje między kształtowaniem studentów a uprawianiem nauki. Od lat po 2000 r. ta proporcja się zmieniała, choć zaplecze naukowo-badawcze pozostawia wiele do życzenia. Chaos został dodatkowo pogłębiony przez nagro-

madzenie uczelni prywatnych. W ten sposób obniżony został poziom kształcenia.

Ale to chyba w tym celu właśnie stworzono nowy system grantów?

Problem nie polega na wchłanianiu tych pieniędzy, uczeni często nie potrafią sobie poradzić ze stroną formalno-prawną. Trzeba ten system uprościć – np. tam, gdzie nie jest to niezbędne, zrezygnować z pisania wniosków po angielsku, czy powierzyć całą sferę organizacyjną odpowiednim osobom, a nie naukowcom.

Wróćmy do samego systemu wyborczego. Czy tu jest jakaś złota recepta?

Na wielu uczelniach odchodzący rektor czy dziekan widzi na tym stanowisku najczęściej swojego następcę. Swoich kandydatów mogą wskazać też elektorzy. Jedno drugiego nie wyklucza. Trzeba pamiętać tylko, że kiedyś kadencje były trzyletnie, dziś są czteroletnie. Istnieje coś takiego jak zmęczenie władzą, następcę wskazany przez rektora może kontynuować politykę, trudno mu zaproponować innowacyjne spojrzenie. Zwłaszcza jeżeli następuje to po ośmiu latach rządów jednej osoby. ■

© WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

REKLAMA

HOTELE
NADMORSKIE
★★★★

Ja takie miejsca...

www.HoteleNadmorskie.pl

